

Gazeta Teatralna

Nr 66 18-19 listopada 2018 Centrum Kultury *Muxa*



W Mojej Ojczyźnie

W Mojej Ojczyźnie ludzie tańczą na ulicach, piją wino i uśmiechają się do siebie. Nie ma tu lęku ani przymusu, nikt nie zna słowa „krzywda”, ani słowa „pogarda”, nie wspominając już słowa „nienawiść”.

W mojej Ojczyźnie szacunkiem darzy się każdego, bez względu na to, kim jest i skąd przychodzi. Stada białych gołębi są wolne i latają wysoko nad wieżami miast w powietrzu błękitnym i złotym.

Moja Ojczyzna nie ma lepszych ani gorszych dzieci, bo wszyscy są piękni, choć tak bardzo się od siebie różnią. Każdy jest tu u siebie, na swoim własnym miejscu, witany każdego ranka pozdrowieniami sąsiadów.

W mojej różnokolorowej, radosnej Ojczyźnie kwiaty na wszystkich łąkach mają barwy tęczy, drogi aż po horyzont nie są trasami ucieczki, ale nowych obietnic, i nienazwanych marzeń.

W mojej Ojczyźnie ludzie śpiewają przy pracy, bo jutro jest przyjazne i nikt się nie boi, siwowłose staruszki szczebioczą jak ptaki a w każdym kiosku na rogu można kupić nadzieję.

Pytasz, gdzie ona jest, gdzie jest moja Ojczyzna... Myślisz, że tymi słowami wpędzisz mnie w zakłopotanie. Ale ja patrzę ci prosto w oczy, mówię - Ona istnieje i nic jej nie pokona. Zło ani krzywda, nienawiść czy pogarda nie naruszają przenigdy jej granic. Moja wolna, moja piękna, moja niepodległa.

MOJA OJCZYŻNA JEST WE MNIE.

Barbara Jutrzenka-Targan

Powroty

Kiedy w latach 80-tych studiowałam w Krakowie, często jeździłam pociągiem ze Ścinawy. Jak może wielu z Państwa pamięta, nie należały do rzadkości rozmowy podróżnych w przedziale. Nikt nie wtykał nosa w laptopa ani w smartfona, bo takich urządzeń nie było. Nikt też nie odgradzał się od reszty towarzystwa słuchawkami, bo było to po prostu niegrzeczne. Trafiali się różni ludzie, jak to w życiu - od mamuski z chipsami jak z „Dnia świra” („ostatni, ostatni!”), po takich, dla których podróż stawała się jedynie okazją do drzemki, więc zasypiali „na skarbonę” (z niepiękną opadniętą szczęką) lub „na przyjaciela” z głową wspartą o ramię sąsiada. Budził ich tylko konduktor - bez litości egzekwując „bileciki do kontroli”, choć widziałam też sytuacje, gdy zdjęty litością - odpuszczał pasażerowi pogrążonemu we śnie („przyjdź później”).

Najbardziej utkwiły mi w pamięci trzy sytuacje, nazwijmy je „podróźne”. Pewien starszy pan nie krył głębokiego wzruszenia, gdy zobaczył że czytam „Anhellego” Juliusza Słowackiego. Był tak zachwycony, że „jesz-

cze dziś ktoś czyta Słowackiego”, że nie miałam sumienia uświadamić mu, że robię to tylko z powodu czekającego mnie egzaminu z literatury romantycznej i nic by mnie nie zmusiło do czytania tej pozycji, gdyby nie widmo powtarzania semestru. Do dziś pamiętam też młodego chłopaka, który wsiadł we Wrocławiu, jadąc jak ja do stacji Ścinawa, i opowiedział mi, że tylko dzięki profesorowi Gadzickiemu wie, co to teatr. On, z klasy technicznej, prostego domu, nigdy nie dowiedziałby się, że sztuka może dostarczać tylu wzruszeń i choć wtedy ciężko pracował fizycznie, pamięć o wieczorach spędzonych w teatrze zostanie z nim na zawsze. Najbardziej zdziwiło mnie jednak spotkanie pewnej kobiety, która dopytywała mnie, czy w Krakowie nadal można kupić jagodzianki. Mówiła, że marzy o tym od dwudziestu lat, odkąd opuściła Polskę w 1968 r. Dla niej podróż do Krakowa była podróżą do krainy smaków i wzruszeń. Do kraju pierwszych miłości i szkolnych przyjaźni, który z powodu decyzji rodziców musiała opuścić. Jechała do Krakowa w jakimś

Do zobaczenia na kolejnym spektaklu pt. „Triathlon story, czyli chłopaki z żelaza”



dziwnym rozmarzeniu, jakby ten rozklekotany, brudny pociąg PKP lat 80-tych był wehikułem czasu, a świat który oglądała - niezwykle, bajkową krainą. Świadomość uczestniczenia w świecie powrotu, poczucie czegoś ulotnego, rozlało się na innych pasażerów, którzy doradzali, czego jeszcze spróbować i gdzie kupić najlepsze smakołyki, jakby chcieli nadrobić nieswoje winy wobec dziewczynki kiedyś wypędzonej z krainy dzieciństwa.

Małgorzata Życzkowska-Czesak

Ludwik Gadzicki - niezapomniany wielbiciel teatru

Zanim skończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, był klerikiem u jezuitów w Krakowie, studiował filozofię.

- W liceum słyszałem tylko: „I tak pójdziesz do buraków”. Pochodzę ze wsi, u nas się nie czytało. Ale we mnie był głód książek - wspominał w jednej z wielu rozmów, które prowadziliśmy. Jednak nie tylko czytał. Od poetyckiego debiutu na łamach krakowskiego Tygodnika Powszechnego sprzed 44 lat wydał kilka tomików wierszy, bo - z czym się nie krył - poezja to była druga, po teatrze, jego miłość.

Mimo że Gadzicki był mieszkańcem Lubina, w którym przez 33 lata uczył języka polskiego przyszłych górników Polskiej Miedzi, nigdy nie był w stanie policzyć, ile razy zasiadał na widowni legnickiego teatru. - Może ze 2 tysiące razy? - śmiał się każdorazowo, gdy o to pytałem. - No, o te parę setek mogę się mylić - dawał szybko.

Pierwszy raz przyglądał się legnickim aktorom latem 1977 roku, jeszcze



Ludwik Gadzicki

przed pierwszą, historyczną premierą „Lata w Nohant” Iwaszkiewicza, która dała początek nowej polskiej scenie dramatycznej.

- Teatr w Legnicy jeszcze nie był gotowy, kończył się remont obiektu i próby odbywały się w Lubinie w tamtejszym Domu Kultury Zagłębia Miedziowego - wspominał. - Nie było łatwo podejrzeć, co przygotowują artyści. Musiałem użyć podstępów, by dostać się na salę prób, bo wcześniej grzecznie mnie pogoniono z uzasadnieniem, że „wstęp tylko dla ludzi teatru”. (...)

- Młodzi rosną w przyszłość. Tak zawsze patrzyłem na swoich uczniów. Oni są stworzeni dla jutra, do lotu, trzeba im tylko dać skrzydła. Te skrzydła znalazłem w legnickim teatrze. Swoją pasję udało mi się zarazić nawet tych, którzy na sztukę „szczekali” - objaśniał polonista z górniczej szkoły, który zawsze był dumny, gdy wspominał swoich wychowanków. Nie tylko tych, którzy trafili do kopalni KGHM. Ci „zarażeni” kończyli polonistykę, historię, akademię muzyczną, szkoły aktorskie...

Grzegorz Żurawiński
www.nagroda.teatr.legnica.pl

Nasza klasa

Co się stało z naszą klasą
Pyta Adam w Tel-Awivie,
Ciężko sprostać takim czasom,
Ciężko w ogóle żyć uczciwie -
Co się stało z naszą klasą?
Wojtek w Szwecji, w porno klubie
Pisze - dobrze mi tu płacą
Za to, co i tak wszak lubię.

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie,
Bo tam mają perspektywy,
Staszek w Stanach sobie radzi,
Paweł do Paryża przywykł,
Gośka z Przemkiem ledwie przędą,
W maju będzie trzeci bachor,
Próżno skarżą się urzędem,
Że też chcieliby na zachód,

Za to Magda jest w Madrycie
I wychodzi za Hiszpana,
Maciek w grudniu stracił życie,
Gdy chodzili po mieszkaniach,
Janusz, ten, co zawiść budził,
Że go każda fala niesie,
Jest chirurgiem, leczy ludzi,
Ale brat mu się powiesił,

Marek siedzi za odmowę,
Bo nie strzelał do Michała,
A ja piszę ich historię
I to już jest klasa cała.
Jeszcze Filip, fizyk w Moskwie -
Dziś nagrody różne zbiera,
Jeździ, kiedy chce do Polski,
Był przyjęty przez premiera.

Odnalazłem klasę całą -
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
Ale coś się pozmieniało,
Każdy sobie żywot skrobie -
Odnalazłem całą klasę
Wyrośniętą i dojrzałą,
Rozdrapałem młodość naszą,
Lecz za bardzo nie bolało...

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni,
Już kobiety - nie dziewczyny.
Młodość szybko się zabiłi,
Nie ma w tym niczyjej winy;
Wszyscy są odpowiedzialni,
Wszyscy mają w życiu cele,
Wszyscy w miarę są - normalni,
Ale przecież - to niewiele...

Nie wiem sam, co mi się marzy,
Jaka z gwiazd nade mną świeci,
Gdy wśród tych - nieobcych - twarzy
Szukam ciągle twarzy - dzieci,
Czemu wciąż przez ramię zerkam,
Choć nie woła nikt - kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka,
Lub przynajmniej w chowanego...

Własne pędy, własne liście,
Zapuszczamy - każdy sobie
I korzenie oczywiście
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,
Na stracenie, w prawo - w lewo...
Kto pamięta, że to w końcu
Jedno i - to samo drzewo...

Jacek Kaczmarski

1968 w filmie Piwowarskiego

W 1990 r. swoją premierę miał film pt. „Marcowe migdały”. Obraz Radosława Piwowarskiego dotyczy pokolenia, którego młodość przypadła na koniec lat sześćdziesiątych. Bohaterów filmu poznajemy na początku marca 1968 r. Czekają na dworcu, by powitać pociąg przyjaźni z Czechosłowacji. Tymczasem pociąg nie zatrzymuje się. Tomek - szkolny literat i fotograf - otrzymuje od dyrektorki polecenie opisanie w gazetce ściennej serdecznego przyjęcia czeskich przyjaciół i przebiegu ich wizyty. Chłopiec odmawia. Przyjacieli Tomka, Marcys, urzędują prywatkę dla całej klasy. Później chłopcy czytają w gazecie artykuł niejakiego Wilka, który opisał orgie bananowej młodzieży, odbywające się w domu Marcysia, demoralizującego polską młodzież. Wolna Europa podaje, iż w Warszawie ORMO bije studentów za „Dziady”. A rano cała szkoła maszeruje na rynek, by wziąć udział w „spontanicznym” proteście klasy robotniczej przeciw wicherzycielom oraz zademonstrować wierność wobec partii i tow. Wiesława. Tomek wiesza w szkolnej gablocie zdjęcia Oli. Jej twarzy nie



Kadr z filmu „Marcowe migdały”

widzieć, natomiast na pierwszym planie widnieje jej goła pupa, ze śladami pobicia. Ola została pobita przez ojca, funkcjonariusza UB. W szkole z powodu tych zdjęć wybucha skandal, Tomek zostaje zawieszony w prawach ucznia. Ratuje go Marcys, który bierze całą winę na siebie. Wkrótce i tak będzie musiał wyjechać z Polski. Film pokazuje, jak nastolatki zetknęli się ze sprawami, których do końca nie rozumieli. W roku 1968 dowiedzieli się, że jeden z nich jest dobrym Polakiem, a drugi nie, bo jest syjonistą. „Rozpoczęło się masowe opuszczanie kraju. Marcys, jeden

z bohaterów filmu to postać autentyczna - szkolny kolega, który nie chciał wyjeżdżać. Na Dworcu Gdańskim odbywały się sceny wręcz dramatyczne. Całe klasy żegnały swoich kolegów, nauczycieli.” - opowiada Radosław Piwowarski - reżyser i jednocześnie autor scenariusza do filmu. Ten film to lekcja historii połączona z nostalgicznym romansem, który kończy się jak piosenka Jacka Kaczmarskiego. Rodzina Marcysia wyjeżdża do Izraela, a po pięknej Oli zostaje zapach migdałowego olejku do ciasta, którym zastępowała perfumy. RED

Cisza Jak Ta

Wśród zespołów folk-poetyckiego nurtu Krainy Łagodności trudno byłoby znaleźć zespół, który w krótkim czasie wydał 12 płyt i zagrał ponad tysiąc koncertów na scenach w całej Polsce. Od kilkunastu lat grupa jest w nieustannej trasie koncertowej, przemierzając kraj wzdłuż i wszerz, wszędzie spotykając się z gorącym odbiorem publiczności. Dynamiczny rozwój zespołu został w 2013 r. uhonorowany Pegazem Kultury, płyta „Nasze Światy” została uznana Poetycką Płytą Roku 2011, płyta - „Wuka” Poetycką Płytą Roku 2013, a płyta „Nieobecność” - Poetycką Płytą Roku 2017. Zamieszczone utwory zespołu na portalu YouTube zostały odsłuchane w sumie ponad 30 milionów razy, a oficjalna strona grupy na Facebook-u ma ponad 100.000 przyjaciół. Jak sami twierdzą, podążają brukowanymi ulicami miast, ścieżkami górskich szlaków, śladami ludzkiej wrażliwości, ze słowem i muzyką, by pokazywać świat prozy w piękniejszy, pełen poetyckiej mądrości sposób. Za sobą mają setki tysięcy przejechanych



fol. Jerzy Dziedziczak

kilometrów, ponad 800 zagranych wspólnie koncertów, a droga ciągle nie przestaje być celem. O „spirytus movens” ich wędrowki - miłości we wszystkich odcieniach, barwach i aspektach opowiadają słowa autorów zespołu oraz wiersze Jonasza Kofty, Agnieszki Osieckiej, Bolesława Leśmiana, Wojtki Bellona, Edwarda Stachury, Haliny Poświatowskiej, Wiesławy Kwinto-Koczan i wielu, wielu innych. Na koncertowym „pokładzie”

Ciszy grają trzy gitary, delikatna perkusja, flet, skrzypce i pięć odmiennych głosów splatających słowa i dźwięki w urozmaiconą całość. Do tego zawsze towarzyszący zespołowi Juno - pies zespołowy, ulubieniec publiczności w całym kraju, traktowany przez zespół i słuchaczy jako członek Ciszowej rodziny. Zapraszamy na poetycko-muzyczną wędrowkę po Krainie Łagodności do Klubu Pod Muzami 23 listopada o godz. 19:00. RED

Dzięki uprzejmości Dyrekcji II Liceum Ogólnokształcącego widzowie spektakli teatralnych mogą zostawiać samochody na czas trwania spektaklu na parkingu II LO. Wjazd od ul. Kilińskiego. Pozwolenie dotyczy tylko spektakli i koncertów w nurcie głównym Jesieni Teatralnej - dla dorosłych. Parking czynny godzinę przed imprezą oraz godzinę po jej zakończeniu.